

ODSZEDŁ BACA ZE STECÓWKI

Wiadomość o śmierci Henryka Kukuczki przynębiła całą moją rodzinę. Zmarł 22 stycznia br., zaledwie sześć dni po swoich 65. urodzinach

WITOLD IWAŃCZAK

Baca ze Stecówki (przysiółek Istebnej) był niezwykle ważną postacią w życiu całych Beskidów. To on zapoczątkował odnowienie pasterstwa w Beskidzie Śląskim, kiedy pod koniec lat 90. ubiegłego wieku, razem z trzema gospodarzami, sprowadził do Istebnej owce i postanowił je wypasać w tradycyjny sposób. Henryk Kukuczka podchodził do regionalnej tradycji z wielkim pietyzmem, począwszy od stroju i gwary, a kończąc na pasterstwie. Nigdy nie wyprodukował oscypka, skupiał się na serach tradycyjnych dla tych terenów.

Henryk i jego praca

Henryk Kukuczka od lat organizował wiosną miyszani (mieszanie) owiec, a jesienią na św. Michała ich rozsod, czyli koniec wypasu i spęd owiec z hali do szałasów. Ostatnimi laty prowadził stado razem ze swoją wnuczką Gabrysią, oboje ubrani w stroje ludowe. Te widowiskowe tradycje stały się atrakcją turystyczną regionu. Zawsze uśmiechnięty, chętny do pomocy. Wszyscy go tam znali. Był czynnie zaangażowany w działalność Związku Hodowców Owiec i Kóz, był członkiem Związku Podhalan Oddział Górali Śląskich. Wspólnie z żoną Krystyną prowadził agroturystykę „U Kukuczków”. Dwa lata temu w Poznaniu podczas finału konkursu „Nasze Kulinarne Dziedzictwo, w kategorii Produkt Regionalny, otrzymał Perłę 2016 za opracowaną przez siebie recepturę bryndzy wiślańskiej.

W okresie letnim jego dzień był bardzo pracowity. Wstawał ok. 4 rano i jechał samochodem do zagrody dla owiec, tzw. kosoru.

Wydojenie całego stada zajmowało mu ok. dwóch godzin. Potem wracał do domu – robił po drodze zakupy – i wykonywał przeróżne prace w polu. Po południu doił owce jeszcze raz. Kiedyś doił je ręcznie, a od jakiegoś czasu używał specjalnej dojarki, którą zrobił sobie sam. Wracał do domu z mlekiem i robił sery. To była ciężka i czasochłonna praca, którą nie raz widzieliśmy. Musiał mleko odcedzić, oczyścić, podgrzać, dodać podpuszczkę, czyli enzym powodujący, że białko w mleku się ścinało. Dzień kończył się dla Henryka po 22. Nieprawdopodobny wysiłek jak dla jednego człowieka i ani jednego słowa skargi – tylko spokój i uśmiech na zmęczonej twarzy. Za to jego specjalność – serek pasterski z czosnkiem niedźwiedzim oraz bryndza to prawdziwe rarytasy kulinarne. Henryk mówił, że gdy jest na górze z owcami, to wtedy jest najszczęśliwszy, bo „tam jest tylko człowiek i Pan Bóg, nikogo więcej nie ma u góry”.

Kościół na Stecówce

Kaplica na Stecówce, która w styczniu 1981 r. stała się kościołem parafialnym pw. Matki Bożej Fatimskiej, została zbudowana na ziemi Kukuczków na przełomie lat 1957-58 jako owczarnia Michała Kukuczki, dziadka Henryka. Władze lokalne szukały winowajców, a ponieważ Michał zmarł tuż przed poświęceniem kaplicy, jakoby przyjął na siebie całą winę za zgodą rodziny. W nocy z 3 na 4 grudnia 2013 r. stało się nieszczęście. Wybuchł pożar. Pierwszy do płonącego kościoła dobiegł mieszkający najbliżej Henryk Kukuczka,



Krystyna i Henryk Kukuczkowie z wnuczką Gabrysią, 2016 r.

któremu udało się jeszcze wynieść z zakrystii szaty i księgi liturgiczne. Strażacy natomiast z narażeniem życia wynieśli z pożaru nienaruszone tabernakulum. Kościół spłonął doszczętnie. Henryk od początku był wielkim orędownikiem odbudowy kościółka w tradycyjnym góralskim stylu i czynnie się do tego przyczynił.

Nasza znajomość

Rodzinę Kukuczków: Krystynę, Henryka i ich córkę Barbarę poznaliśmy w 2005 r., gdy wypoczywaliśmy w prowadzonym przez nich gospodarstwie agroturystycznym, i od razu ich bardzo polubiliśmy. Otwarci, serdeczni,

radośni i bardzo pracowici – jak na Górali Beskidzkich przystało. Widzieliśmy ich radość, gdy jedyna córka wyszła za mąż. Urodziła córeczkę, a potem zmarła, jeszcze w szpitalu. Radość i ból. Pomimo tragedii Kukuczkowie nigdy się nie skarżyli i przyjęli na siebie ciężar wychowania wnuczki.

U Krystyny i Henryka moje dzieci poznały ciężką pracę na wsi. Nauczyły się nie tylko doić krowę, prowadzić ją na pastwisko, suszyć i zbierać siano, a potem przy pomocy dmuchawy ładować je do stodoły – nauczyły się też czerpać radość z pracy i zauważyły, że bycie mieszczuchem jest zdecydowanie wygodniejsze, ale niekoniecznie szczęśliwsze. Syno-

wie byli zainteresowani maszynami rolniczymi doczepianymi do traktora, tym, jak działa zrobiony przez pana Henryka wodociąg, i uwielbiali patrzeć, jak z drewna potrafi on wystrugać przeróżne drobiazgi, które traktowali potem jak największe skarby. Henryk miał ogromne poczucie humoru i potrafił z powagą na twarzy rozbawiać nas do żywego. Moje córki upodobały sobie największego barana ze stada Henryka i głaskały go, drapały po łbie, zaplatały mu wianki z polnych kwiatów i zakładały na rogi. Pan Henryk tylko kiwał głową, a gdy następnym razem przyjechalibyśmy na Stecówkę, od razu powiedział do nich: „Co wy żeście zrobili ze moim baranem? Jak ostatnio wyjechałyście, to tydzień nie jadł. Już myślałem, że zdechnie”. Innym razem, gdy zobaczył moje- go młodszego syna, jak wszedł na drzewo i położył się na gałęzi, poszedł do domu i ze śmiechem podarował mu poduszczkę pod głowę. Henryku, będzie nam Cię bardzo brakowało.

Pożegnanie

Ceremonia pogrzebowa odbyła się 26 stycznia br. w kościele pw. Dobrego Pasterza w Istebnej. Wzięły w niej udział setki osób, poczty sztandarowe, góralskie ludowe orkiestry. Józef Skrzek zagrał i zaśpiewał Henrykowi swoje oratorium „Serce górala i Groń”. Również zagrał mu multiinstrumentalista Józef Broda, a psalmem „Pan moim Pasterzem” pożegnała go kapela „Jetelinka”. Wzruszającą homilię powiedział były proboszcz parafii pw. Matki Bożej Fatimskiej na Stecówce ks. Marian Kubecki, który kilkanaście lat tam posługiwał, a na początku, zanim wybudowano plebanię mieszkał u rodziny Kukuczków. Ogromna liczba intencji mszalnych świadczyła o tym, jak bardzo Henryk był przez ludzi lubiany i ceniony. Trumnę nieśli strażacy, zawyły syreny. Jednak bez Henryka Kukuczki Beskidzka Trójwieś nie będzie już taka sama, a jak będzie na Stecówce? Nie potrafię sobie tego wyobrazić.



Witold Iwańczak

Kościółek Matki Bożej Fatimskiej na Stecówce wybudowany w 2016 r. po pożarze poprzedniego w 2013 r.

Po pożarze kościółka na Stecówce zwróciłem się z prośbą do Czytelników „Niedzieli” o pomoc materialną i modlitewną w jego odbudowie. Teraz pragnę wszystkim Państwu bardzo gorąco podziękować za wszelkie wpłaty na konto założone przez komitet odbudowy powstały przy parafii pw. Matki Bożej Fatimskiej, bo to również dzięki Waszemu wsparciu kościółek odbudowano, a wnętrze wyposażono i ozdobiono w tradycyjnym góralskim stylu. Od 20 listopada 2016 r. ponownie odprawiane są w nim nabożeństwa i Msze św. Drodzy Czytelnicy, przekazuję Wam słowa wdzięczności również w imieniu tej jednej z najmniejszych wspólnot parafialnych w diecezji bielsko-żywieckiej. **Witold Iwańczak**

LIST BP. JÓZEFA ZAWITKOWSKIEGO DO KAMILA STOCHA

KAMIL SKACZE, BISKUP ZACISKA „ZDROWAŚ”



Szanowny Pan Kamil Stoch



Panie Kamilu!

Ma Pan tysiące listów i pewnie ich nie czyta. Ja muszę napisać, bo serce kofacze i spać nie daje. Świat Pana podziwia. Klaszcze i chce więcej. Ja się chwale. Gdy Pan pod niebem, tam, wysoko, leci, ja zaciskam „Zdrowaś”.

Dziś, w święto Matki Boskiej Gromnicznej, czytam w styczniowym numerze „WPiS-u”:

„ – Przed oddaniem skoku zawsze się Pan żegna...

– Robię tak zawsze, od małego.

Skoki dedykuję Panu Bogu.

Jemu zawdzięczam wszystko.

I dostałem dwa złote medale.

Pan Bóg jest bardzo hojny.

– Jakie jest Pana ulubione miejsce na świecie?

– Dom”.

Tu skończyłem czytanie, bo oczy się spociły, a łezki spadały na kredowy papier „WPiS-u” – kap... kap! Dotąd tylko Cię podziwiałem, jak innych. Teraz Cię Kocham, bo Twoje pożegnanie znaczy więcej niż moich siedem kazań.

Ucałuj ręce Twoich Rodziców. Jak Oni pięknie Cię wychowali. Ucałuj Ewę!

Kamil, ale Ty masz gust. Kamil, leć wysoko, daleko i jeszcze dalej.

Podziwiam, gratuluje i życzę: **Szczęść Boże!**

Łowicz, 2 lutego 2018 r.

